

## **Polemika à la polonaise** **czyli o polonezie i innych tańcach damsko-męskich**

### **Wprowadzenie**

27 grudnia 2006 roku imć Brawarioo (dla niezorientowanych, a czytających polemikę na Savonaroli - właściciel i autor portalu savonarola.pl lubujący się w pisaniu o sobie w liczbie mnogiej), po jedynie 10 tygodniach opublikował odpowiedź na moją polemikę dotyczącą tańców damsko-męskich. Jak na człowieka, który z „krucjaty antytytanecznej” uczynił jeden z celów życiowych, trochę słabo się przyłożył, ale „aby być jednak rzetelnym” i ja odpowiadam na polemikę, zgodnie jednak z tym, co obiecałem, **umyślnie z pewnym poślizgiem czasowym**.

Ponieważ, zgodnie z obietnicą Brawariaa (otrzymaną w „mailu”, który nigdy do mnie nie dotarł, ale za to został opublikowany na forum), polemika ma zostać opublikowana na Savonaroli, częściowo będzie zawierać powtórzenia już użytych argumentów i pisana będzie w trochę innym stylu niż forumowy.

### **I. Prawda nauczania katolickiego?**

Zacznijmy od podstaw. Brawarioo stwierdził w swej polemice, że jedną z tez mojego tekstu była „próba udowodnienia, iż nauczanie o niebezpieczeństwie mieszanych tańców nie stanowi jednej z <prawd nauczania katolickiego>”. To wymaga pewnego wyjaśnienia. Rzeczywiście, zawarłem w swoim tekście tezę sprowadzającą się do zakwestionowania istnienia takiej „prawdy nauczania katolickiego”, jednak przywódca „krucjaty antytytanecznej” lekko pomylił role wynikające z prowadzenia dyskursu. Zgodnie z wszelakimi zasadami prowadzenia dyskusji, a przede wszystkim w zgodzie z zasadami zdrowego rozsądku, to nie ja mam udowodnić, że nie jestem wielbłądem, ale na nim spoczywa ciężar udowodnienia, że nauczanie o niebezpieczeństwie tańców mieszanych taką prawdę stanowi - skoro tak utrzymuje.

To wstępne założenie pozwala nam wrócić do analizy istnienia tejże prawdy, od czego oczywiście nie uciekam. Wymaga jednak rozstrzygnięcia podstawowego pytania, które zadałem jeszcze w październiku ubiegłego roku, a na które odpowiedzi się nie doczekałem. Pytanie brzmi „co Autor miał na myśli pisząc o <prawdzie nauczania katolickiego>”?

Rzecz w tym, że jest to istotne dla określenia jakie są nasze obowiązki wobec tej prawdy (zakładając, że istnieje). Wiadomo bowiem, że w istnieją pewne **prawdy dotyczące wiary i obyczajów**, które są podane w sposób **nieomylny i definitywny** przez Magisterium Ecclesiae indywidualne (papież) lub kolegialne (Kolegium Biskupów na soborze powszechnym lub w rozproszeniu, ale z zachowaniem węzła wspólnoty ze sobą i z papieżem) - kan. 749 Kodeksu prawa kanonicznego (KPK). Wypada się w tym miejscu zadowolić przynajmniej tym, że Brawarioo uznał, że przedmiotowa „prawda” nie weszła w skład prawd podanych w sposób nieomylny...

W prawdy podane w sposób nieomylny, a także w **prawdy określone w zwyczajnym i powszechnym nauczaniu** wspólnie uznane przez wiernych pod przewodnictwem Magisterium należy wierzyć wiarą boską i katolicką, jeżeli dotyczą depozytu wiary (kan. 751 §1 KPK) - tzw. przedmiot główny.

Bez zastrzeżeń należy przyjmować i zachowywać pozostałe prawdy dotyczące wiary i obyczajów, jeżeli Magisterium ogłasza je w sposób ostateczny, ponieważ są wymagane aby gorliwie strzec i przekazywać sam depozyt wiary (kan. 751 §2 KPK) – tzw. przedmiot drugorzędny. Przedmiot drugorzędny obejmuje takie prawdy, jak konkluzje teologiczne, fakty dogmatyczne, kanonizacje świętych, poprawność etyczną i dogmatyczną powszechnych praw Kościoła (zob. szerzej F. Arduzzo, „Magisterium Kościoła”, Kraków 2001).

Analiza zgromadzonej dokumentacji na Savonaroli pozwala na wysunięcie w kontekście powyższych uwag następujących wniosków:

- nie ma podanej w sposób **nieomylny** „prawdy” o niebezpieczeństwie tańca damsko-męskiego
- ponieważ zagadnienie tańców damsko-męskich nie należy ani do depozytu wiary (przede wszystkim to zagadnienie nie należy do sfery wiary, ale zasad moralnych), ani też nie jest wymagane aby gorliwie strzec i przekazywać depozyt wiary (nie zostało ogłoszone w sposób ostateczny przez Magisterium), **możliwe jest zgłaszanie zastrzeżeń do nauczania** w tym przedmiocie, o ile oczywiście takowe w ogóle istnieją.

Oczywiście, ja ciągle stoję na stanowisku, że nie mamy do czynienia z ciągłym, stałym i powszechnym nauczaniem zwyczajnym, a jedynie incydentalnymi wypowiedziami członków Kościoła na ten temat, o czym niżej.

## **II. Stałe i powszechne nauczanie czy incydentalne wypowiedzi?**

Odpowiedź na to pytanie zmusza nas do powrotu do zagadnień związanych z oceną zgromadzonej dokumentacji. Nie będę się tutaj rozwodził nad poruszonym przez Brawarię w naszych dyskusjach na forum ważkim zagadnieniem czy 24 wypowiedzi to kilka, kilkanaście czy kilkadziesiąt wypowiedzi. Problem nie sprowadza się li tylko do ilości (przy okazji - niby 25 tez, ale de facto 24, bo dwie dotyczą tego samego świętego), ale w ilości połączonej z jakością. Lista być może na pierwszy rzut oka sprawia wrażenie, zwłaszcza jeśli jest uzupełniona w tekście polemiki informacjami o tym, że tak kwestię tę „rozeznawali przez 20 wieków chrześcijaństwa Ojcowie, Doktorowie, Święci, synody i Papieże”. Tyle że zagłębienie się w tę listę poddaje w wątpliwość prawdziwość tejże deklaracji. Trudno dostrzec na podstawie tej listy tak dwudziestowieczną ciągłość nauczania (widzimy tylko zarysowane dwa, trzy punkty czasowe, głównie wiek IV i XIX), trudno dostrzec w wypowiedziach większe rozeznanie, zastanowienie i koncentrację na zagadnieniu, argumentację. Mniej więcej połowa listy to wypowiedzi jedno lub kilkudziesięciu, których kontekst nie jest znany, a i które trudno uznać za nauczanie, co najwyżej luźne uwagi wtrącane przy okazji omawiania innych zagadnień.

Nie mogę zgodzić się z Brawariem, że przytoczone wypowiedzi są jasne i klarowne w swej wymowie i postaram się unaocznic jak ważny pozostaje **kontekst wypowiedzi** oraz jego (nie)znajomość.

Pierwszy przykład to wypowiedź **św. Jana Chryzostoma**. Wykonana przeze mnie kwerenda pozwala mi sądzić, że wspomniany cytat jest dawnym tłumaczeniem jego homilii do Ewangelii według św. Mateusza - gdyż odnalazłem podobny (być może ten sam, ale w innym tłumaczeniu) fragment, w którym pisał w ten sposób o tańcu. To był jednakowoż komentarz do Mt 14, 6, czyli do **tańca córki Herodiady**, który nie był tańcem damsko-męskim. Również inna słynna wypowiedź tego świętego na temat tańca, skierowana pod adresem cesarzowej Eudoksji dotyczyła tańca córki Herodiady, nie tańca damsko-męskiego.

W tym miejscu warto w ogóle zastanowić się nad możliwym kontekstem wypowiedzi Ojców Kościoła i ich ocen tańca. Widoczne w dokumentacji jest bowiem, że w zakresie cytowań Ojców Kościoła sprowadza się nie tańca damsko-męskiego, ale **tańca w ogóle**, bez precyzowania o jaki taniec chodzi. To może być dla czytającego złudne z dwóch powodów - po pierwsze, jeżeli nasze poszukiwania mają dotyczyć wyłącznie „tańca”, to możliwe jest znalezienie już w treści samej Biblii fragmentów akceptujących tę czynność (np. fragment opisujący taniec religijny Dawida - 2 Sm 6, 14), po drugie zaś, nie za bardzo wiadomo czy o taniec damsko-męski w naszym znaczeniu mogło w ogóle im chodzić. Brawarioo w swoim tekście zawierającym pytania i odpowiedzi w sprawie tańców (pkt 5) zauważa, że tradycyjna kultura blisko-wschodnia nie знаła czegoś takiego jak tańce damsko-męskie. Problem polega na tym, że **tańców towarzyskich**, które zaliczył do tańców damsko-męskich i których dopuszczalności w pierwszej kolejności moja polemika dotyczy nie znała ani kultura blisko-wschodnia, ani w ogóle kultura helleńsko-romanistyczna, w której żyli Ojcowie Kościoła. To, co nazywamy tańcem towarzyskim, czyli według Brawariaa „płasy polegające na dobieraniu się osób odmiennej płci w pary i tańczeniu ze sobą”, początki miało dopiero w X wieku (odrobiłem lekcje z historii tańca...), więc Ojcowie Kościoła z natury rzeczy nie mogli mówić o tańcu w tym znaczeniu.

Za czasów Ojców Kościoła taniec był czymś innym niż dzisiaj, był **formą obrzędową, rytualną**, która i owszem, zwykle bywała wymieszana. Takimi tańcami, o jakich mogli się wypowiadać Ojcowie Kościoła, były rytualne płasy ku czci określonych bóstw, orgie czy tańce wojenne. Mamy tam więc orgiastyczne dionizje, ekstatyczne występy Menad, staroitalskich Saliów etc. - wszystko to organizowane pod jednym najważniejszym powodem - religijnym. A że religie te były pogańskie, trudno było oczekiwać od Ojców Kościoła akceptacji uczestnictwa w tych obrzędach i łatwo zrozumieć potępienie tańca oraz doszukiwanie się w nim elementów diabelskich. I istotnie, badanie historii pierwszych wieków Kościoła, dostarcza nam dowodów na to, że Ojcowie Kościoła prowadzili walkę z masowymi rozrywkami takimi jak wyuzdane widowiska teatralne czy orgiastyczne zabawy ze względu na ich bałwochwalczy charakter wynikający z połączenia z pogańskimi rytuałami, z elementami kultu (zob. szerzej Ks. A. Żurek, „Pierwsze wieki Kościoła (I-VII wiek)”, Tarnów 2003; H. Chadwick, „Kościół w epoce wczesnego chrześcijaństwa”, Warszawa 2004). Wiadomo jednak, że nie było jeszcze wtedy tańca towarzyskiego - czy więc nie należy się zastanowić nad tym, jaki naprawdę był kontekst każdej z kilkudzaniowych wypowiedzi - walka z tańcem czy próba wykorzenia ze świata chrześcijańskiego obrzędów ku czci bóstw pogańskich?

Kolejny przykład na istotność kontekstu, który może zmienić „klarowność i jasność” wypowiedzi - wypowiedź Franciszka Salezego dotycząca nic nie wartych tańców zawartą w dokumentacji Savonaroli znalazłem w książce „Święci (nie)święci” ks. Zygmunta Podlejskiego, opisującej niedoskonałości i ludzką stronę świętych w dziale „humor”.

Powyżej poruszona została kwestia **tańca damsko-męskiego w kulturze bliskowschodniej**. Na marginesie ogólnych rozważań, kolejna uwaga. Twierdzenie Brawariaa o nieznajomości tańców damsko-męskich jest tylko częściowo prawdziwe. Częściowo, bo dla potrzeb eliminacji zarzutu o „niepotępienie” striptizu itp. włączył do kategorii tańców damsko-męskich **„tańce, w których osoby odmiennej płci płasają co prawda osobno, jednak wyraźnym ich celem [jest] podkreślenie własnej seksualnej atrakcyjności w oczach osób płci przeciwnej”**. Abstrahując od bezsensowności takiego włączenia należy jednak stwierdzić, że akurat taki taniec był znany kulturze bliskowschodniej (a pewnie i każdej kulturze), w tym Ziemi Świętej. Świadczą o tym chociażby fragmenty Biblii - taniec Salome, córki Herodiady ( Mt 14, 6), taniec obozów (PnP 7, 1) czy taniec podczas Szilo (Sdz 21, 21 - zob. „Instytucje Starego Testamentu”, R. de Vaux, Pallottinum 2005). Ma to też swoje konsekwencje w innym zakresie - w dwóch

ostatnich przykładach taki taniec, choć ukierunkowany na wzbudzenie pożądania, nie jest potępiony. Dlatego, że jego celem w końcowym rozrachunku pozostaje zdobycie małżonki. Jak widać i w ten sposób można patrzeć na taniec i wartościować go według celu, ale o tym później.

Teraz powrócimy jeszcze do zagadnienia oceny poszczególnych wypowiedzi. Kolejną słabością dokumentacji Brawariaa jest jakość wypowiedzi także z czasów bliższych niż starożytne. „Wszystkie dwie” **wypowiedzi Papieży** nie tylko nie zawierają żadnego wskazanego nauczania w zakresie tańców, ale nawet nie odnoszą się do ogółu tańców damsko-męskich, ale do tych mających wpływ na wstydlivość. Są fragmentami encyklik poświęconych zupełnie innym tematom, luźnymi uwagami, bez wyraźnego potępienia tańca damsko-męskiego jako takiego. Jeśli Papieże uznawali takie ogromne niebezpieczeństwo tańca damsko-męskiego, jak usiłuje to wyinterpretować z tych pojedynczych zdań Brawarioo, to dłaczego nigdy tego nie wyrazili w sposób wyraźny i definitywny (argument racjonalny)? Gdzie jest chociażby dawno oczekiwane i zapowiadane przez Brawariaa potępienie tanga? Ubogie zestawienie wypowiedzi przedstawione przez Brawariaa nie może uzasadniać stanowczego twierdzenia, że Papieże tak rozeznawali tę kwestię przez 20 wieków chrześcijaństwa...

Dlaczego widzimy jedynie **incydentalne orzeczenia dwóch synodów z dwóch różnych stron świata**, z czego żadne nie dotyczy Polaków? Dlaczego sprawy te nie zostały podjęte przez inne synody, tak aby móc zasadnie mówić o powszechności i oficjalności nauki Kościoła, a nie jednego synodu? Orzeczenie jednego synodu, jak wiemy, nie świadczy jeszcze o ogólnej nauce Kościoła. Historia Kościoła uczy, że zdarzały się poszczególne synody, które podejmowały bezsensowne, a nawet heretyckie uchwały, żeby choć wspomnieć synody popierające donatystów, arian czy synod w Pistoii z 1786 roku, który przyjął tezy jansenizmu, oficjalnie potępione kilkadziesiąt lat wcześniej przez Papieża. Jasne jest, że żeby mówić o nauczaniu powszechnym i oficjalnym Kościoła, musi ono obejmować ogół wiernych.

Na liście Brawariaa pozostaje jeszcze **nauczanie katechetyczne**, więc przejrzyjmy i te wypowiedzi, choć wiadomo, że to nauczanie z innego okresu historycznego i trudno szukać jego potwierdzenia we współczesnych katechizmach, a poza tym to wypowiedzi „jedynie” księży, nie Magisterium czy świętych. Ale już i tutaj widzimy, że tańce wcale nie są tak stanowczo potępiane, jak Brawarioo by tego chciał. Ks. Franciszek Spirago tańców jedynie „odradza”, a i zauważa, że nie wszystkie „obrażają uczucia moralności i przyzwoitości”. Ks. Antoni Cząstka potwierdza, że usprawiedliwia się tańce salonowe, towarzyskie, w obecności rodziców. Ks. Ildefons Bobicz wprost stwierdza, że Kościół „nie potępia w czambuł tańców”, a przestrzega przed tańcami „obrażającymi moralność chrześcijańską”. **A święty (sic!) Józef Sebastian Pelczar wprost określa, że wolno (sic!) brać udział w tańcach, jeżeli tego „miłość bliźniego, posłuszeństwo dla starszych lub stanowisko społeczne wymaga”**. Czy tak wygląda stałe i niezmiennie, nieprzerwane potępienie tańców przez Kościół, którego chce Brawarioo? A może raczej widoczna jest ewolucja podejścia Kościoła do tańców?

Powyżej zostało wykazane, że - wbrew twierdzeniom Brawariaa - trudno jest dopatrzeć się w historii Kościoła nauczania o charakterze stałym i powszechnym. Wyliczanka umieszczona w dziale „Dokumentacja” nie daje podstaw do utrzymywania, że przez 20 wieków chrześcijaństwa istniała nauka Kościoła negująca tańce damsko-męskie. Brawarioo podniósł jednak argument, że nieważne ile cytatów poda, ja i tak nie będę zadowolony, a on ma książkę zawierającą dwadzieścia kilka świadectw przeciwko homoseksualizmowi i wcale to nie znaczy, że piętnowanie homoseksualizmu nie stanowi integralnej części doktryny katolickiej. Istotnie, Brawarioo ma rację - zbiór wypowiedzi

Ojców, Doktorów i Papieży Kościoła nie jest argumentem dotyczącym przynależności danego poglądu do doktryny katolickiej. Argumentem jest **jakość tych wypowiedzi**. Nie znam przedmiotowej książki, nie będę więc analizował jakości zawartych tam informacji, zresztą byłoby to i tak poza tematem polemiki. Dość jednak rzec, że nawet bez znajomości tamtych mogę bez problemu stwierdzić, że jakość znanych mi dokumentów dotyczących homoseksualizmu jest absolutnie nieporównywalna z tym, co Brawarioo przedstawił na temat tańca damsko-męskiego. W zakresie homoseksualizmu mamy:

- wyraźne **potępienie w Biblii** - tak w Starym, jak i w Nowym Testamencie - teologia moralna ma w tym zakresie zakorzenienie w teologii biblijnej,
- **stałe i poświadczane nauczanie Kościoła** z okresu 20 wieków - od listów apostoelskich, przez Ojców Kościoła, średniowiecze, czasy nowożytne do pierwszej z brzegu współczesnej książki podejmującej temat homoseksualizmu w doktrynie katolickiej,
- **jasne i klarowne wypowiedzi Magisterium Kościoła** w przeszłości i teraźniejszości - choćby w Katechizmie Kościoła Katolickiego czy wypowiedziach Kongregacji Doktryny i Wiary.

Różnica pomiędzy obydwoma sytuacjami jest więc ogromna, bo takich cech próżno szukać w „tanecznej” dokumentacji - jeśli Brawarioo pokaże mi materiał wskazujący na podobne zakorzenienie nauczania o tańcu damsko-męskim w teologii moralnej, nie ma sprawy, przyznam mu rację. Jeśli... W zamian za to jednak Brawarioo ciągle usiłuje na mnie przerzucić ciężar dowodu. Powtórzę więc po raz kolejny - to na nim spoczywa ciężar udowodnienia tezy, że takie stałe nauczanie istnieje i obowiązuje, a nie na mnie, że dwadzieścia kilka wypowiedzi marnej jakości, o niejasnym kontekście, bez poparcia w oficjalnym Magisterium Kościoła, bez oparcia w słowach Biblii i wreszcie bez potwierdzenia we współczesnym nauczaniu było incydentalne. Bo że było incydentalne, widać z powyższej analizy bez problemu. Czekam na coś, co uprawdopodobni tezę, utrzymywaną przecież poza oficjalnym nauczaniem współczesnego Kościoła, że tańce są złe i wynika to z nauki Kościoła.

Co ciekawe, Brawarioo, oprócz manewru z przeniesieniem ciężaru dowodu stosuje także inny manewr. Tak więc w jego odpowiedzi na polemikę dostało mi się za to, że **„utrzymuję, iż wiem lepiej od katolickich teologów”**. Ja tego jednak nie utrzymuję - szczęśliwie mam zapisaną kopię wątku z naszą polemiką, w którym na samym początku znajduje się znamienna deklaracja mojego autorstwa: „nie przypisuję swojej argumentacji znamion nieomyślności, jedynie słusznej interpretacji doktryny katolickiej itp. - dopuszczam, że mogę się mylić oraz to, że ktoś może mieć zdanie odmienne”. Czytelnik niniejszej polemiki może sobie więc sam wyrobić tezę, kto utrzymuje, iż wie lepiej od katolickich teologów, ja - starając się jedynie dyskutować z Brawariem w zakresie jego prywatnych tez, czy też on, formułując tezy dotyczące doktryny katolickiej bez formalnych kompetencji do prowadzenia nauczania i wyrzucający całemu Kościołowi, że „zapomniał” o prawdach nauczania.

Nikogo nie powinno dziwić, że w takiej jak najbardziej nadzwyczajnej sytuacji, kiedy świecki wierny usiłuje występować w roli teologa pouczającego cały Kościół, to od niego wszyscy oczekiwać będą dowodów na poparcie głoszonych tez. Od niego, nie od tych, którzy z jego tezami (zresztą nie do końca jasno sformułowanymi) się nie zgadzają bądź po prostu nie są przekonani co do ich słuszności. Brawarioo, to Ty masz przekonać innych, że w swojej odbiegającej od współczesnego nauczania Kościoła tezie masz rację.

### **III. Wpływ realiów społeczno-historycznych na normy moralne.**

W swojej poprzedniej polemice podniosłem argument, że nawet uznanie, że przed XX wiekiem istniało stałe nauczanie zwyczajne Kościoła w zakresie tańców damsko-męskich nie przesądza o jego adekwatności współcześnie. Zaznaczam, że są to dla mnie

rozważania czysto teoretyczne, bo z powodów określonych powyżej nie uważam, żeby takie nauczanie istniało, jednak wyjaśnię pokrótce osobom, które o to pytały, w czym rzecz.

Teologia moralna zakłada istnienie zasad moralnych o różnym statusie. Magisterium Kościoła wypowiada się na temat **norm moralnych stanowiących część niezmiennej nauki Kościoła**, ale oprócz tego istnieją także pozostałe normy. Zarówno dla tych pierwszych, jak i drugich, rzeczywistość historyczna odgrywa pewną rolę. W przypadku norm należących do niezmiennej nauki, określają one doktrynę, jednak konkretne zastosowanie tych norm, a więc zastosowanie doktryny, może ulegać zmianie w zależności od okoliczności historycznych. Zmiany te nie są jednak duże i pozostają bez wpływu na naukę jako taką, która dotyczy takich ogólnie zdefiniowanych zasad jak np. „nie zabijaj”. Takie normy są niezienne i mogą podlegać nieomylnemu nauczaniu, ponieważ dotyczą tego, co Objawienie przedstawia na poziomie moralnym, względnie tego, co da się wyprowadzić z Objawienia. Nauczania dotyczące niebezpieczeństwa tańców damsko-męskich trudno się doszukiwać w Objawieniu, nie należy do depozytu wiary ani nie jest Magisterium niezbędne do zachowania Objawienia. Należy więc stwierdzić, że ewentualne nauczanie o niebezpieczeństwach tańca damsko-męskiego nie stanowi normy należącej do niezmiennej nauki Kościoła.

Istnieją jednak także **zasady moralne, które nie posiadają statusu niezmiennych**, pewnego nauczania i mogą ulegać zmianom w miarę zmian kontekstu społeczno-historycznego. W ich zakresie mamy do czynienia nie z Tradycją, powierzonym Kościołowi depozytem prawd objawionych, ale z nauczaniem uzależnionym od potrzeb danej społeczności wiernych i warunków, jakie w danym okresie panują, z tradycjami, które podlegają zmianom czy też mogą po prostu zniknąć (zob. szerzej Ks. T. Ślipko SJ, „Kara śmierci z teologicznego i filozoficznego punktu widzenia”, Kraków 2000). Jeśli już gdzieś mamy umiejscawiać nauczanie dotyczące tańców damsko-męskich, to pozostaje nam tylko ta kategoria.

Współczesne pojmowanie tańca damsko-męskiego odbiega znacząco od tego, jakie było w IV czy XIX wieku. Tańce upowszechniły się i zostały zaakceptowane przez społeczeństwa. **Taniec towarzyski stał się przyjętym społecznie sposobem rozrywki.** Tango nie jest już uważane za taniec dołów społecznych, samba za rozrywkę niewolników etc. Tańce damsko-męskie, poza szczególnymi wypadkami wyuzdanych ekscesów (o czym później), zyskały akceptację społeczną i nie istnieją okoliczności ani potrzeby uzasadniające ich negowanie. Nie wzbudzają też co do zasady, wbrew temu, co Brawarioo usiłuje twierdzić, szczególnego podniecenia, pożądania czy niebezpieczeństwa grzechu. Są normalnością. Nie może dziwić, że w takiej sytuacji dawne zastrzeżenia nie znajdują zastosowania - po prostu nie są już potrzebne. I dlatego Kościół nie prowadzi żadnej „krucjaty antytanecznej” - bo byłaby ona pozbawiona sensu. Kościół, jak najbardziej prawidłowo, koncentruje się na prawdziwych zagrożeniach, na piętnowaniu nadużyć i wskazywaniu prawdziwych zagrożeń. Alkoholizm, narkotyki, rozwiązłość seksualna - to są prawdziwe problemy, które jednak nie wynikają z tańca damsko-męskiego, one mogą mu po prostu towarzyszyć, mogą, ale nie muszą. Co więcej, Kościół nie tylko nie neguje tańca damsko-męskiego w formie żadnych krucjat. Przykłady z życia Kościoła wzięte świadczą o tym, że jego stosunek do tańca nie jest negatywny i nie wykracza poza traktowanie go jako rozrywki. Czy Kościół nie udziela dyspensy na studniówki w piątki? Czy przy parafiach albo szkołach katolickich nie organizowane są zabawy, a nawet kółka taneczne? Takie kółko funkcjonuje choćby w znajomym mi katolickim liceum ogólnokształcącym. To chyba wystarczy jako dowód, że Kościół nie tylko nie „zapomniał” o „prawdzie niebezpieczeństw związanych z tańcem”, ale i ma do niego stosunek co najmniej obojętny.

Na marginesie powyższych rozważań, chciałem zaznaczyć, że z przykrością stwierdzam, że Brawarooo po raz kolejny zacytował mi swój wcześniejszy tekst, w którym podnosi, że niesłuszne jest zawężanie pożądlivych myśli do reakcji biologicznych związanych z podnieceniem. Otóż, po raz kolejny podkreślam, że całkowicie się z tym zgadzam i nigdy nie twierdziłem, że dla zaistnienie pożądlivych myśli potrzebna jest erekcja i tym podobne reakcje organizmu. Co nie zmienia faktu, że nadal uważam, że pewne uwarunkowania historyczno-kulturowe związane z rewolucją obyczajową ubiegłego wieku sprawiły, że generalnie inna jest bariera dla bodźców powstawania myśli (nie reakcji organizmu) pożądlivych również i dla tańca damsko-męskiego. Nie jest to oczywiście tożsame z twierdzeniem o uodparnianiu się za pomocą czynów złych z natury na pokusy, jest tylko zauważeniem pewnych zmian realiów historycznych w zakresie okoliczności zewnętrznych.

#### **IV. Grzech, okazja do grzechu, czyn obojętny moralnie?**

Brawarooo w odpowiedzi na zarzucenie mu, tego, że nie wie tak naprawdę co zarzuca tańcom, że traktuje je jak grzech, w swojej polemice stwierdził, że „nie utrzymuje, iż mieszane tańce są - same w sobie - grzechem”, a nawet nie są „ze swej istoty bliską okazją do grzechu”. Wypowiedź ta jedynie potwierdza moje wcześniejsze spostrzeżenia, że Brawarooo tak naprawdę sam nie wie o co mu chodzi. Zwróćmy bowiem uwagę na treść tej samej polemiki, w której cytuje swoje wcześniejsze wypowiedzi na ten temat (te, do których się odnosiłem), w punkcie 18. pada następujące stwierdzenie: „bez cienia przesady można powiedzieć, iż obecnie nie są one już tylko <bliską okazją do grzechu>, ale zawsze lub prawie zawsze są - same w sobie - grzechem”.

Pytanie czy takiego rozmówcę, który w swoich wypowiedziach zaprzecza sam sobie można traktować pozostawmy bez odpowiedzi. Skupmy się jednak na meritum wypowiedzi późniejszej - Brawarooo napisał, że tańce damsko-męskie nie są ze swojej istoty bliską okazją do grzechu, ale jednocześnie „praktycznie rzecz ujmując są zawsze lub prawie zawsze bliską okazją do grzechu”. Zagmatwane, prawda - nie za bardzo już wiem czy według Brawariaa są bliską okazją do grzechu czy nie? Obydwa zwroty różnią się dwoma sformułowaniami, w jednym mamy „ze swej istoty”, w drugim natomiast „praktycznie rzecz biorąc”. Zakładając prawdziwość przedstawionych zdań należałoby wysnuć następujące wnioski:

- okazja do grzechu, jaka może wiązać się z tańcami **nie wynika z samej istoty tańca**,
- praktyczne grzechy, jakie związane są z tańcem damsko-męskim wynikają z **okoliczności zewnętrznych** w stosunku do samego tańca.

W tym miejscu warto przypomnieć, że jest to zgodne z tym, co w swojej poprzedniej polemice zarzuciłem Brawariowi, a mianowicie, że pomylił atakowane cele, bo to nie taniec jest bliską okazją do grzechu, gdyż sam w sobie jest neutralny, ale - jak ją nazwałem - kultura dyskotekowa, kultura rozwiązłości, alkoholu i narkotyków, w której mogą się zdarzać również i tańce. Ale to nie uprawnia do tworzenia uogólnień na temat samych tańców.

Rozważmy więc wreszcie czym są tańce ze swej natury, skoro mamy ich zakazywać katolikom. Pierwszą kategorią, jaka nasuwa się na myśl gdy chodzi o zakazywane zdarzenia są **czyny złe z natury**. Doktryna katolicka dzieli bowiem czyny ludzkie na dobre, złe albo obojętne moralnie (zob. szerzej Ks. A. Kokoszka, „Teologia moralna fundamentalna”, Tarnów 2005). Pierwszą istotną moralność czyn przejawia ze swojego przedmiotu moralnego, czyli z wewnętrznego celu, do którego dana czynność zmierza za swojej natury. Jeśli dany czyn jest zły z natury, nie istnieje możliwość, aby skutek okoliczności zewnętrznych stał się dobry bądź obojętny (okoliczności takie mogą jednak zmniejszyć zło czynu). Patrząc choćby na same treści zawarte w dokumentacji portalu Savonarola, zgodnie z którymi tańce damsko-męskie nawet w dawnych latach były

dozwolone w pewnych okolicznościach, a także opierając się na deklaracjach samego Brawariaa, że nie są ze swej istoty bliską okazją do grzechu, należy stwierdzić, że niepodobna jest uznać tańca damsko-męskiego za czyn zły z natury. Tym samym są albo czynami dobrymi, albo obojętnymi moralnie ze względu na swój przedmiot moralny. Intuicyjnie wydaje się oczywiste, że nie posiadają specjalnej relacji do normy moralnej, nie są ani dobra, ani złe, lecz **neutralne moralnie**.

Czyny takie otrzymują swoją dobrą lub złą kwalifikację moralną na podstawie **okoliczności zewnętrznych** (kto, co, jakimi środkami, gdzie, dlaczego, w jaki sposób i kiedy) i **intencji osoby działającej** (dlaczego). W tym momencie należy więc jasno stwierdzić - tańce damsko-męskie nie są czynem złym z natury, dopiero pod wpływem określonych nagannych okoliczności lub celu tańczącego mogą stać się czynem złym bądź okazją do popełnienia czynu złego z natury czy ze względu na inne okoliczności.

Oczywiście, nie twierdzę, że nie ma sytuacji, w których taniec damsko-męski staje się okazją do popełnienia czynu złego z natury. Może być np. okazją do myśli nieprzyzwoitych czy, w skrajnych wypadkach, nawet do cudzołóstwa fizycznego. Pytanie, jakie należy sobie w tym miejscu zadać jest następujące - czy istotnie rację ma Brawarioo, pisząc, że „praktycznie zawsze lub prawie zawsze” są bliską okazją do grzechu? Zgodnie z doktryną katolicką, **okazją do grzechu** jest okoliczność zewnętrzna stwarzająca niebezpieczeństwo grzechu. Dochodzimy jednak tutaj do pewnej istotnej kwestii, która ciągle schodzi Brawariowi z pola widzenia - okazja do grzechu składa się z dwóch elementów, obiektywnego i subiektywnego. Żeby zasadnie mówić o okazji do grzechu należy uwzględniać nie tylko okoliczności zewnętrzne, ale i predyspozycje danej osoby do popełnienia określonego grzechu. Łączne uwzględnienie tych dwóch elementów daje nam podstawę do określenia prawdopodobieństwa popełnienia grzechu, które staje się podstawą do zakwalifikowania danej okazji do grzechu jako bliższej lub dalszej. Bliską okazją do grzechu będzie więc dopiero taka sytuacja, w której za skutek okoliczności danego czynu i indywidualnego nastawienia danej osoby istnieje duże prawdopodobieństwo popełnienia grzechu. Nieuprawnione jest więc twierdzenie uogólniające, że taniec damsko-męski jest już bliską okazją do grzechu - ponieważ ocenić to można jedynie dla konkretnych przypadków, przy uwzględnieniu okoliczności i intencji danej osoby.

## **V. Próba konstruktywnej krytyki**

Aby nie ograniczać się wyłącznie do negowania wypowiedzi Brawariaa, postaram się na koniec o odrobinę konstruktywnej krytyki. To znaczy, w świetle powyżej poczynionych uwag i zastrzeżeń co do koncepcji Brawariaa, postaram się przedstawić własną koncepcję osądu tańców damsko-męskich i tematów związanych.

Nie ulega dla mnie większej wątpliwości, że tańce towarzyskie nie mogą zostać uznane ogólnie za złe z natury czy „praktycznie zawsze” bliską okazję do grzechu. Jednocześnie trudno negować, że zdarzają się sytuacje, w których może się to zdarzyć. W świetle tego, co zostało powiedziane powyżej należałoby stwierdzić, że kluczem do określenia stosunku do tańca jest właściwie ukształtowane sumienie danego człowieka. Kościół bowiem nie naucza normy moralnej „nie tańcz”, ufam (w przeciwieństwie do Brawariaa?), że z pełną świadomością swojej nauki, lecz pozostawia to indywidualnemu rozstrzygnięciu każdego katolika, zależnie od ogromu różnych okoliczności, jakie mogą towarzyszyć konkretnym przypadkom zmieniającym osąd sytuacji. Będą więc istniały takie okoliczności, w których taniec towarzyski nie będzie zagrożony grzechem, nie będzie niczym nagannym, a zwykłą rozrywką czy wręcz czynnością stricte techniczną. Zaistnieją jednak i takie, w których od tańca należy się powstrzymać. To ostatnie będzie w szczególności dotyczyło potencjalnego tańca w atmosferze „kultury dyskotekowej”, połączonego z narkotykami czy

alkoholem. Ta kultura oczywiście nie jest tożsama z samym pojęciem dyskoteki, a także nie ogranicza się wyłącznie do takich lokali - nazwę przyjąłem arbitralnie dla określenia pewnej postawy życiowej, jak się sędzę każdy łatwo może się domyślić jakiej.

Katolik powinien więc dokonać oceny danej sytuacji we własnym sumieniu. Prawidłowo ukształtowane sumienie pozwoli mu uwzględnić tutaj istotne okoliczności zewnętrzne czy własne predyspozycje. Warto podkreślić, że do istotnych okoliczności, które uzasadniają rezygnację z tańca będzie należało nie tylko występowanie elementów „kultury dyskotekowej”, ale także wzgląd na inne osoby, czyli obserwatorów i partnerkę (tudzież partnera) - jeśli okoliczności dają podstawę do realnej (sic!) oceny, że taniec wywoła u nich nieprzyzwoite myśli, należy się od niego powstrzymać. Jednocześnie jeśli dana osoba ma szczególne predyspozycje do myśli nieprzyzwoitych w wyniku kontaktu wzrokowego z osobą płci przeciwnej, to z zasady powinna dać sobie spokój z tańcem damsko-męskim. Ale niesposób w dzisiejszych realiach tworzyć zasadę, wedle której taniec damsko-męski praktycznie zawsze jest bliską okazją do grzechu, bo jest to po prostu nieprawda, o czym świadczą choćby takie proste przykłady jak polonez na studniówce czy taniec z ciocią na weselu w rodzinie. Nie dla każdego i nie w każdej sytuacji taka bliska okazja zaistnieje, nie ma więc potrzeby tworzenia ogólnych zakazów czy „krucjaty antytanecznej”. Nie każdy musi być ascetą, nie każdy też potrzebuje aż tak daleko idącej redukcji bodźców życia zewnętrznego. Są różne drogi do świętości, a ktoś w społeczeństwie musi żyć i funkcjonować.

---

PS. Tak jak i poprzednio, ważne zastrzeżenie. Nie jestem, podobnie jak i Brawarioo, uprawniony do nauczania doktryny katolickiej w zakresie wymaganym przez prawo kanoniczne. Co więcej, powyższy tekst nie pretenduje do miana wykładni nauki katolickiej w zakresie tańców damsko-męskich. Jest wyłącznie moim prywatnym zdaniem, które może nie być zgodne z nauczaniem Kościoła, aczkolwiek jeśli tak jest, to wyłącznie wskutek mojej niewiedzy. Jeśli istnieją w nim jakieś błędy doktrynalne, uprzejmie proszę o ich wskazanie w oparciu o oficjalne i aktualnie obowiązujące dokumenty Kościoła.